SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17e)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK X. — Nr 26 (429)
30 CZERWCA — 30 JUIN 1956

CENA PRIX 45 fr.

MUSÉE DE LA GUERRE BIBL. OTHEQUE
B.D.I.C

Józef ŁOBODOWSKI

Groch z kapustą — potrawa narodowa

Jedni wybierają wolność. Inni — niewolę. Decyzja Stanisława Mackiewicza zaskoczyć mogła jedynie tych, którzy go nie znali, nawet czytając jego artykuły, nawet głosując na niego jako na "najbardziej ulubionego" pisarza "Wiadomości". Mackiewicz zdobył w tym plebiscycie pierwsze miejsce. I o tym właśnie warto pomówić.

Przed wojną spora część czytającej inteligencji uważała za pierwszego pisarza współczesnego Boya-Żeleńskiego. Było w tym wielkie nieporozumienie. Świetny tłumacz, doskonały krytyk teatralny, błyskotliwy publicysta, autor "Słówek", które mają swoje miejsce w literaturze, Boy zaczynał wyglądać niepoważnie, gdy go strojono w togę "mędrca", gdy usiłował odgrywać rolę wielkiego moralisty i reformatora. Na swoim miejscu, w swojej dziedzinie był bezsporny; zakuty w spiż i postawiony na cokole — stawał się zabawny.

Coś bardzo zbliżonego, tyle że doprowadzone do karykatury, stało się ze Stanisławem Mackiewiczem. Nie brakuje osób, które go uważają za najwybitniejszego polskiego publicystę 20. wieku. Gdyby o takiej kategorii decydował temperament, malowniczość, rąbanie szablą na oślep przy każdej okazji, wreszcie skłonność do epatowania czytelnika — tak by było istotnie. Ale od pisarza, którego wysuwa się na czoło, wolno wymagać czegoś więcej. Przede wszystkim sztuki logicznego myślenia i odpowiedzialności za słowo. Ani jednego ani drugiego Mackiewicz nie ma za grosz. Był zawsze i pozostał człowiekiem niezorganizowanym i niedojrzałym. Natomiast świetnie umie puszczać nosem kolorowe bańki, co mu dodaje niebyle jakiego wdzięku. Jako harcownik, jest jedyny w swoim rodzaju. Tyle, że harcownicy nigdy żadnej bitwy nie wygrali.

Wszystko u Mackiewicza jest pomieszane jak groch z kapustą. Czego nie dotknie, gdzie nie zamiesza, wychodzą mu spod ręki smakołyki równie dziwaczne w smaku, co niestrawne po zjedzeniu. Okazuje się jednak, że polskie podniebienia kochają się w takich daniach. Plebiscyt czytelniczy mianował Mackiewicza najznakomitszym kucharzem.

Główne tezy polityczne, wysunięte przez autora "Klucza do Piłsudskiego", są albo fałszywe, albo niesprawdzalne. Nienawiść do Anglii, doprowadzona do prawdziwej obsesji, kazała mu wreszcie wracać do kraju, zapewne, aby stało się zadość znanemu powiedzeniu: "Na złość mojej cioci niech mi uszy zmarzną". Jako krytyk literacki, wygłasza opinie, których powstydziłby się trzeciorzędny polonista z zapadłej mieściny. Gdy zaczyna, pożal się, Boże, **filozofować**, groch z kapustą buzuje w garnku, jakby się składał z najgroźniejszych pirotechnicznych inwencji. W charakterze harcownika jest zawsze malowniczy, a często bywa sympatyczny. To przecież jego ambicjom nie wystarcza. Chce wygrywać bitwy i wojny. Czyni napoleońskie gesty, bada mapy sztabowe, zabiera się do budowy mostów, kieruje artylerią. Skutki nad wyraz żałosne. Z pochylania się nad mapami nic nie wynika, bo ich odczytać nie umie, ogień artyleryjski daje same niewypały, mosty powstają, ale na księżycu.

Nie tak dawno Mackiewicz zadeklarował się jako "determinista historyczny", o czym pisałem swego czasu właśnie w "Syrenie". Nie przeszkodziło mu to bynajmniej uważać się w dalszym ciągu za chrześcijanina, a nawet za najbardziej "łacińskiego" z współczesnych polskich pisarzy. Tu groch z kapustą zjełczał i zaczął wydawać zapachy zgoła groźne. Dalsze konsekwencje nie dały na siebie czekać zbyt długo.

☛ Dokończenie na str. 3-ciej

Gen. Anders powrócił do Londynu

W dniu 19 czerwca gen. Anders w towarzystwie kpt. E. Lubomirskiego powrócił do Londynu. Na dworcu oczekiwali go amb. E. Raczyński, prezes TRJN dr T. Bielecki, członkowie Egzekutywy: mec. Z. Stypułkowski, gen. T. Bór-Komorowski, dr W. Czerwiński, K. Sabbat, generalicja, ks. infułat Michalski, prezes Zarządu Głównego SPK S. Soboniewski, prezes Zjednoczenia Polskiego S. Lis, liczni przedstawiciele życia politycznego, społecznego i prasy.

Na zapytanie przedstawiciela "Orła Białego" o wrażenia z pobytu w Stanach Zjednoczonych, Generał dał następującą odpowiedź:

Po powrocie ze Stanów Zjednoczonych pragnę wyrazić wdzięczność zarówno amerykańskim władzom federalnym i stanowym, jak i Polonii Amerykańskiej z jej przedstawicielami w Kongresie St. Zjedn. za niezmiernie gościnne i pełne serdeczności przyjęcie, z którym się spotykałem w Ameryce na każdym kroku.

Wizyta w Białym Domu i rozmowa z Prezydentem Eisenhowerem wywarła na mnie duże wrażenie. Jestem przekonany, że słowa, z którymi Prezydent zwrócił się do mnie, gdy stwierdzał, że Stany Zjednoczone nie ustaną w dążeniach do przywrócenia wolności Polsce, dodały otuchy Polakom w Kraju i umocniły nas w naszych działaniach ku przywróceniu Polsce niepodległości.

Rozmowy z wybitnymi książętami Kościoła, ks. kardynałem Stritch'em z Chicago, z ks. kardynałem Mooney z Detroit i ks. kardynałem Spellmanem z New Yorku utwierdziły mnie w dawna nabytym przekonaniu o niezmiernie życzliwym i pełnym zrozumienia dla spraw polskich i dla Polaków stanowisku hierarchii katolickiej w Stanach Zjednoczonych. Ujęty też byłem atmosferą serdeczności w czasie spotkań z księżmi Biskupami polskiego pochodzenia i w ogóle przedstawicielami czcigodnego duchowieństwa polskiego w Ameryce, którego zasługi dla polskości są ogromne.

Brałem udział we wspaniałych, prawdziwie masowych i gorąco patriotycznych uroczystościach Polonii Amerykańskiej w Chicago, Milwaukee, South Bend, Detroit, Syracuse, Buffalo, Rochester, Wilmington, Filadelfii, Bostonie, Hartford, Newark i New Yorku.

W czasie tych podniosłych uroczystości miałem możność zetknięcia się z weteranami I-ej wojny światowej, przechowującymi wiernie tradycje swych żołnierskich zwycięstw. Ze szczerym wzruszeniem wspominam zwłaszcza spotkania z moimi towarzyszami broni, z obecną emigracją żołnierską, która nadal, w zmienionych warunkach, pełni wszędzie w pierwszych szeregach służbę w pracy niepodległościowej.

Mam w pamięci wszystkie te manifestacje jako najszczersze i najgłębsze dowody przywiązania Polaków Amerykańskich do Kraju naszych Ojców. Były one dla mnie raz jeszcze świadectwem, że Polonia Amerykańska pod kierownictwem swych przywódców z Karolem Rozmarkiem na czele, tak jak i wychodźstwo wojenne dążą do tego samego umiłowanego i wspólnego celu: odzyskania Polski niepodległej, całej i demokratycznej. W dążeniach tych, a również i w ocenie sytuacji międzynarodowej nic nas dzisiaj nie dzieli, a wszystko łączy.

W okresie, gdy komuniści czynią wszelkie wysiłki, by zachwiać wiarę emigracji w jej cele polityczne, a jej oblicze ideowe zamazać, podróż do Stanów Zjednoczonych umocniła mnie w przekonaniu, że sprawa wolności Polski stanowi w opinii amerykańskiej zagadnienie żywe. Zrozumienie zaś, że winno ono znaleźć rozwiązanie — o ile świat zażywać ma wolności i pokoju — jest w Ameryce niemal powszechne.

ZADANIA I ŚRODKI

Przybyliśmy do Genewy jako delegacja Zjednoczenia Narodowego, aby w czasie obrad ministrów spraw zagranicznych bronić sprawy Polski. Zostało nam to umożliwione dzięki akcji Skarbu Narodowego Zjednoczenia, zainicjowanej na ten cel na całym świecie.

Wierzę w to, że każdy Polak, świadomy celów dla jakich pozostał na emigracji, oceni, że w jedności siła, i wspomagać będzie stale i ofiarnie, Skarb Narodowy Zjednoczenia, mający przed sobą tyle zadań.

Edward Raczyński

Genewa.

* * *

Zostaliśmy dobrowolnie na obczyźnie, by walczyć o sprawę polską jako ramię kraju za granicą. To główne zadanie emigracji. Wymaga ono uruchomienia przez nas środków materialnych. Dlatego nikt z nas nie może być obojętnym wobec wysiłków Skarbu Narodowego Zjednoczenia.

Kazimierz Papée

Rzym.

* * *

Żaden Polak na emigracji nie powinien być obojętnym wobec wysiłków Skarbu Narodowego Zjednoczenia dla objęcia swym zasięgiem wszystkich, którym sprawa niepodległości leży na sercu.

Kajetan Morawski

Paryż.

* * *

Wśród zadań polskiego uchodźstwa politycznego głoszenie prawdy o Polsce i obrona jej praw na gruncie międzynarodowym są z pewnością najważniejsze. Ta akcja może być rzetelną i planową, jeśli istnieją dostateczne środki, by ją zabezpieczyć na okres dłuższy, jeśli otrzymywanie tych środków nie krępuje w niczym naszych ruchów w sensie politycznym. Skarb Narodowy Zjednoczenia jest źródłem zabezpieczającym tę niezbędną pomoc, a tym samym instytucją o znaczeniu decydującym i podstawowym w całokształcie tej akcji.

Józef Potocki

Madryt.

* * *

By spełnić nasz obowiązek obrony interesów Polski w świecie wolnym, musimy być zjednoczeni, odporni i czujni. Musimy zdobyć się na niezbędne w tym celu i niezależne środki. Dlatego popieramy zdecydowanie i bez zmiany akcję Skarbu Narodowego w oparciu o organy Zjednoczenia Narodowego, jako jedynie dziś zdolną do realizacji tych naszych żądań i celów.

Tadeusz Romer

Montreal.

Ryszard WRAGA

KORDIAN

Występy każdego zespołu teatralnego, przybyłego z Kraju, są wielkim przeżyciem dla emigracji, nawet jeżeli są to zespoły drugorzędne a sztuki mierne, a cóż dopiero gdy, jak w tym wypadku, chodzi o Słowackiego i zespół teatralny, grupujący w sobie szereg nazwisk świetnych i mnóstwo aktorów wielce obiecujących. Nie drażni nawet nazwa: "Teatr Narodowy"! (Bądź co bądź — po teatrze "Narodowym" przyzwyczajeni jesteśmy spodziewać się zawsze czegoś naprawdę nadzwyczajnego, czegoś super-reprezentacyjnego) .Podczas przedstawień zespołów krajowych uświadamiamy sobie w pełni, że jest tylko jedna Polska i jeden naród, uświadamiamy sobie, że wiele ze spraw, które pochłaniają nasze życie codzienne — to sprawy nieważne, przemijające. Przedstawienia te bowiem pozwalają nam znakomicie przekonać się, że stosunek nasz, tu na obczyźnie, i "ich", tam w Kraju, do tych samych spraw najistotniejszych — jest ten sam. A o cóż więcej chodzić może?

Gdy słuchamy ze sceny francuskiego i — Bogiem a prawdą powiedziawszy — dość obskurnego teatru (w Warszawie powiedzielibyśmy: "budy"!) polskie słowa Fredry czy Słowackiego, mamy poczucie trwałości, prawie wieczności. Te same słowa były czytane i słuchane przez naszych dziadów i ojców, te same uczucia budzili w nich aktorzy, "poddani" cara moskiewskiego czy cekamości. Któż dziś pamięta, czyim "poddanym" był Ziółkowski, Bolesław Leszczyński czy sam Pawlikowski? Czyimi "poddanymi" byli Fredro i Słowacki? Nieważne to wszystko. Grunt, że przetrwały i przetrwają — jeżeli zajdzie potrzeba — jeszcze nie tylko słowa, ale i te uczucia, dreszcze, uniesienia i zachwycenia, które wywołać w nas one jedne tylko są w stanie. Dziwne i jedyne w swoim rodzaju zjawisko ten polski wielki repertuar narodowy! Staje się obcy, nudny i obojętny w chwilach zwycięstw i powodzenia, odżywa natychmiast w okresach upadku i rozpaczy, jako powszechny i coraz bardziej ludowy, masowy. Nie da się go ani odnawiać ani poprawiać ani kontrolować. Nie dadzą mu rady żadne modernizacje czy "soc-realizmy". Wystarczy jedno słowo tekstu, jedna intonacja czy gest, jeden błysk reflektora — by czar i wzruszenie przeniknęło do głębi, wstrząsnęło do rozpaczy, uniosło do szaleństwa.

Gdy w tym obcym i nieprzytulnym, chociaż tak gościnnym teatrze słyszeliśmy "Kordiana", najbardziej emigracyjnej sztuki z całego wielkiego, tak przecież bardzo emigracyjnego repertuaru polskiego, przeżywaliśmy w ciągu trzech godzin całe życie nasze. Jak że tu pisać sprawozdanie, jakże chwalić czy ganić grę, dekorację, światła czy stroje, czy wreszcie reżyserię. Takie to nieważne wobec tego ogromu szczęścia, że było się przez trzy godziny w warszawskim teatrze, widziało się mnóstwo kochanych twarzy, słyszało te same niezapomniane głosy.

Nad reżyserami i aktorami grającymi wielki repertuar ciąży zawsze przekleństwo wspomnień i porównań. Więc

☛ Dokończenie na str. 2-ej

POSIEDZENIE ODDZ. T.R.J.N. WE FRANCJI

W niedzielę 24 czerwca odbyło się w Domu Kombatanta w Paryżu plenarne posiedzenie **Oddziału Tymczasowej Rady Jedności Narodowej we Francji**, ostatnie w obecnej kadencji. Zagaił je prezes **Zygmunt Zaremba**, przekazując następnie przewodnictwo p. **Tadeuszowi Parczewskiemu**, by złożyć obszerne sprawozdanie z działalności. Podkreślił on, że Oddział okrzepł; przeprowadzono pracę organizacyjną, poznano się wzajemnie; działanie na zewnątrz utrudnione jednak zostało przez brak środków finansowych; jeśli zrobiono szereg posunięć celem zbliżenia z czynnikami francuskimi, to praca samopomocowo-społeczna, a również sprawy oświatowe — problem najważniejszy — nie zostały dostatecznie posunięte naprzód: propaganda na rzecz Skarbu Narodowego musi być stałą troską Oddziału. Przechodząc do zobrazowania sytuacji międzynarodowej, prezes Zaremba poruszył sprawy powrotu do Kraju p. Mackiewicza i zapowiedzianej wizyty Cyrankiewicza w Paryżu.

Nad sprawozdaniem wywiązała się długa i pouczająca dyskusja, w swych wynikach niewątpliwie konstruktywna.

Przystąpiono z kolei do sprawozdań komisji. Mec. **Bohdan Gajewicz** zreferował w imieniu komisji regulaminowo-prawnej projekt regulaminu Oddziału, który po szczegółowym omówieniu przyjęto. Następnie red. **Junosza-Dąbrowski** i mec. **Gajewicz** przedstawili wnioski, bądź przysłane z Londynu do wypowiedzenia się, bądź złożone przez członków Oddziału a przekazane komisji ogólno-politycznej. Wnioski londyńskie nie wywołały ze strony Oddziału zastrzeżeń, los wniosków miejscowych był różny.

Wreszcie, prof. **Zygmunt Dygat** zabrał głos w imieniu komisji kulturalno-oświatowej.

Plenum zleciło Prezydium, które urzędować będzie aż do końca okresu międzykadencyjnego, kontynuowanie rozpoczętych prac i doprowadzenie do skutku szeregu inicjatyw: wysuniętych podczas obrad.

Posiedzenie należy uznać za bardzo owocne i świadczące o dużej żywotności polskiej emigracji patriotycznej we Francji.

J.

JAK W LATACH POPRZEDNICH, W CZASIE URLOPOWYM — LIPIEC I SIERPIEŃ — "SYRENA" BĘDZIE SIĘ UKAZYWAŁA — W ZWIĘKSZONEJ OBJĘTOŚCI — CO DWA TYGODNIE. NASTĘPNY NUMER UKAŻE SIĘ Z DATĄ 14 LIPCA 1956 R.

Proces reżymu komunistycznego

W Bernie szwajcarskim odbył się proces czterech uchodźców rumuńskich, którzy w swoim czasie przedostali się do gmachu poselstwa "ludowej" Rumunii, opanowali go — a następnie opuścili na żądanie szwajcarskiej policji.

Pozycję oskarżonych komplikował fakt, że podczas "napadu" stracił życie szofer poselstwa, niejaki Setu. Reszta personelu poselstwa, od góry do dołu, bądź uciekła, bądź się poddała bez walki, wykazując wyjątkowe tchórzostwo.

Rozprawa sądowa wywołała w całym świecie olbrzymie zainteresowanie; przysłuchiwały się jej setki dziennikarzy.

Niemal od pierwszego dnia przeistoczyła się ona ze sprawy czterech emigrantów w sprawę reżymu komunistycznego jako takiego. Zarówno zeznania oskarżonych, jak i świadków — stanowiły bowiem wprost miażdżący akt oskarżenia przeciw metodom, stosowanym za żelazną kurtyną.

Jeden po drugim oskarżeni opowiadali, jakich tragicznych scen byli świadkami w oddanej na pastwę komunistycznym zbirom ojczyźnie i co sami osobiście przecierpieli. Świadkowie obrony — a byli to ludzie o głośnych nazwiskach — namalowali przejmujący obraz komunistycznej rzeczywistości, z

☛ Dokończenie na str. 2-ej

Stanisław ZADROŻNY — *OKNO OTWARTE NA KRAJ*

MIŁOŚĆ BOLSZEWICKA

Dobrych kilka lat temu w jednym z pism prowincjonalnych ukazał się list czytelnika, który domagał się, by wydana została ustawa zabraniająca kobietom malowania ust. Malowanie ust — uzasadniał czytelnik prowincjonalnej gazety — jest szkodliwe dla produkcji, bo, po pierwsze, pochłania surowiec i energię twórczą, potrzebną dla budowy socjalizmu, a po drugie — odwraca uwagę mężczyzny od pracy, koniecznej dla wykonania planu sześcioletniego. Kobieta umalowana staje się bardziej kokieteryjna.

Była w tym liście jeszcze mowa o konieczności naśladowania kobiet sowieckich, które, jak powszechnie wiadomo, swym wyglądem produkcji ani planu nie zamącą.

Ten śmiały projekt racjonalizatorski nie znalazł jednak uznania. Kobiety mogły w dalszym ciągu poprawiać swą urodę za pomocą pomadki do ust, ale bolszewiccy reformatorzy życia w Polsce Ludowej przystąpili do generalnej rozprawy z miłością. Miało to być coś nowego, na miarę czasów tak zwanego socjalizmu. Wytężono czujność, by przyjaźń młodych ludzi nie przeradzała się w przeżycie indywidualne, oderwane od spraw produkcji i ideologii marksistowskiej. Uczucie znalazło się pod obserwacją aktywistów partyjnych. Swego czasu "Sztandar Młodych" pisał: **"Przyjaźń nie jest sprawą prywatną każdego chłopca czy dziewczyny"**. Roztrząsano więc na zebraniach organizacji komunistycznej ZMP najbardziej intymne sprawy uczuciowe członków tej organizacji: poprawnie czy nie poprawnie, po bolszewicku czy też burżuazyjnie. Powstało nawet nowe pojęcie — miłości socjalistycznej. "Przegląd Kulturalny", pisząc o tych sprawach, w końcu 1954 roku, uznał pogląd niejakiej panny a raczej towarzyszki Kijak za najbardziej właściwy dla definicji prawidłowego uczucia, jakie powinno łączyć młodego komunistę z młodą komunistką. Recepta towarzyszki Kijak wypowiedziana została na podstawie osobistych przeżyć tego rodzaju: **"Łączy nas nowe, socjalistyczne uczucie. Łączy nas wiele przeżyć przy słuchaniu... przemówień towarzysza Bieruta"**. Towarzyszka Kijak jednak nie sprecyzowała bliżej całej sprawy, nie odkryła sekretu, jaka była rola Bieruta w przeżyciach intymnych dwojga młodych komunistów. Z jej wynania wynikało jednak, że nic się nie może zmarnować, że żaden odruch uczuciowy nie może być oderwany od tak zwanego budownictwa socjalizmu. Musi służyć produkcji i ideologii.

Rzecz prosta, ci wszyscy reformatorzy i teoretycy tak zwanej miłości socjalistycznej obracali oczy na Wschód, szukając wzorów w "przodującym" Związku Sowieckim. Znajdowali je w każdej prawie gazecie, w każdej powieści. W jednym z numerów "Komsomolskiej Prawdy" zamieszczony był niezwykle charakterystyczny artykuł na ten temat. Była w nim mowa o teorii i praktyce. Sowiecka gazeta tak pisała o tej nowej miłości: **"Miłość radziecka nie ma nic wspólnego z tym, co się tą nazwą określa w krajach burżuazyjnych... Czy miłość radziecka nie jest cudownym środkiem pobudzającym produkcję? Oto Aleksy Żurbin zaproponował Katiuszy spacer. Katiusza się zgodziła. Tego dnia Aleksy trzykrotnie przekroczył normę"**. Nie wiadomo, jakie postępy poczyniła produkcja sowiecka w miarę jak Katiusza czyniła Aleksemu dalsze awanse i obietnice. W każdym razie Katiusza była tym "cudownym środkiem" pobudzającym w Aleksym zapał do przekraczania norm. Jakże tu takim dorównać! Nie sposób. W każdym razie z tego poszukiwania nowego kształtu bolszewickiej miłości, która byłaby motorem produkcji i jednocześnie podwaliną nowej, tak zwanej socjalistycznej moralności, powstawało coś w rodzaju skrzyżowania małpy z traktorem.

Nie mogło być inaczej. Tym bardziej, że do dzieła burzenia wszystkiego, co wrosło już w obyczaj i cywilizację, przystąpiły różne dzikusy, obdarzone zna-

☛ Dokończenie na str. 3-ciej

F°P 2156

W. J. G. — *PRZEGLĄD POLITYCZNY*

Swój do swoich

Parotygodniowy pobyt jugosłowiańskiego dyktatora w Z. S. R. R. nie przyniós.ł żadnych niespodzianek.

Wytrawny i zręczny pływak tow. Tito-Broz miał tym razem ułatwione zadanie. Obracał się w nurtach dobrze sobie znanych i dokładnie zbadanych. Nie odczuł ani na chwilę obcości środowiska, w którym się obracał, tak jak to było w wypadku tryumfalnych, ale niełatwych odwiedzin nad Tamizą czy nad Sekwaną. Właśnie w czasie tych odwiedzin upewnił się ponoć ostatecznie, że kurs przez niego obrany na ścisłą współpracę z Moskwą jest jak najbardziej trafny. Jako słabiutki przeciwnik Kremla, nie byłby ani potrzebny ani nawet tolerowany. Natomiast jako gotowy do pewnych świadczeń pośrednik, mogący się przyczynić do utrwalenia pojednawszych nastrojów swoich potężnych rosyjskich patronów, Tito dyskontował w pełni na swoją korzyść rzekome "zasadnicze zmiany" zachodzące w Z. S. R. R. Zmiany te nie tylko głośno reklamował, ale — dzięki wizycie Chruszczowa i Bułganina w Belgradzie — służył za namacalny, przekonywujący eksponat pomyślnych przeobrażeń.

Było to możliwe, bo prawdziwe przebiegi zdarzeń szybko zacierają się w pamięci świata.

Według zeznania Chruszczowa, w pamiętnym roku 1948, w chwili "zerwania" pomiędzy Tito a Moskwą, Stalin miał powiedzieć: "Poruszę moim małym palcem i będzie koniec z Tito! On upadnie". W obronie swojej osobistej pozycji dyktator Jugosławii zastosował środki właściwe. Użył wszystkich sił, jakimi rozporządzał, dla usunięcia i zlikwidowania wmontowanego przez Moskwę aparatu licznych "doradców" technicznych i politycznych "instruktorów", tworzących sieć policyjnego nadzoru i wywiadu. Przy tej okazji usunięto także z całą bezwzględnością zbyt gorliwie oddanych Kremlowi partyjników wojskowych i cywilnych. Do tych środków bezpieczeństwa o znaczeniu zasadniczym dodane zostały zręcznie pewne hasła uniezależnienia od nakazów rosyjskich. Znalazły one zaraz oddźwięk dodatni u całej ludności. Jednocześnie jednak Tito namiętnie podkreślał swoją wierność dla programu komunistycznego. Wtedy właśnie rozpętano w najszerszej mierze przymusową kolektywizację rolnictwa, niszczenie prywatnej inicjatywy gospodarczej i rzemiosła. Zabiegi te dały dla Jugosławii skutki tak katastrofalne, że trzeba było na gwałt szukać pomocy z zewnątrz, a po paru latach — programu komunistycznych reform zaniechać. Na szczęście dla Tito, Zachód, zachwycony niesnaską w rodzinie komunistycznej, pośpieszył z hojną pomocą. Popełniono przy tym błąd elementarny. Zamiast zażądać od dyktatora gwarancji w postaci przeobrażeń wolnościowych wewnętrznego ładu, co dałoby skutki trwałe, zadowolono się pozornymi gwarancjami płynącymi z zobowiązań zewnetrznych i "związano" Titę paktem bałkańskim z Turcją i Grecją. Dla komunistycznego gracza tej klasy zerwanie tego rodzaju skrępowań okazało się, rzecz prosta, igraszką.

Właśnie w okresie flirtu z Zachodem Tito doszedł do pełnego rozeznania swojej sytuacji. Przekonał się, że może zachować władzę w Jugosławii tylko w ramach komunistycznego niewolniczego systemu, w oparciu o aparat terroru. Epizod opozycji Dżilasa był w tym zakresie wymownym pouczeniem.

Od tej chwili datuje się coraz bardziej serdeczne jego powiązanie z całością komunistycznego bloku, przygotowane stopniowo szeregiem egzotycznych podróży do Azji i Afryki, oficjalnymi wizytami w Europie. Wypowiadając się po linii politycznych tez sowieckich, zbierając cenne informacje Tito umacniał się w łaskach Kremla.

Obecnie ogłosił w Stalingradzie swoją solidarność z Rosją na wypadek wojny. Marszałek Żukow potwierdził w swoim przemówieniu pożegnalnym przyjęcie do wiadomości tej zapowiedzi sojuszu. Mocniej niż kiedykolwiek podkreślona została wierność Tity dla spraw "socjalistycznego budownictwa" bloku komunistycznego.

Zachód ma teraz z powodu Tito takie same zmartwienie, jak my z powodu Mackiewicza.

Istotne straty i szkody ponoszą na skutek krystalizacji nowego stanu rzeczy ciężko już doświadczone narody Jugosławii. Zręczna w obronie jego osobistej międzynarodowej pozycji polityka Tito jest w zakresie dobrobytu państwa jeśli nie wręcz szkodliwą, to w każdym razie jałową. Nie dość, że nędza panuje obecnie w Jugosławii. Cechą najbardziej uderzającą jest współistnienie komunistycznego systemu kapitalizmu państwowego z systemem własności prywatnej, przede wszystkim w rolnictwie i rzemiośle. Ten rodzaj jugosłowiańskiego "Nepu" jest na dłuższą metę nie do utrzymania. Rozumie to Tito i wyniki pobytu w Rosji zdają się świadczyć, że dokonał wyboru na rzecz dalszego "socjalistycznego budownictwa".

Dla ludności będzie to oznaczać nowe dodatkowe ciężary i nowe ofiary. Będzie także powiększać zależność Jugosławii od pomocy sowieckiej, a utrudniać wszelkie powiązania z Zachodem. Nastroje nieprzychylne dla dyktatora łatwo ulegną gwałtownemu wzmożeniu. Order Suworowa klasy najwyższej może stać się dla Tito rujnującym luksusem.

W. J. G.

KORDIAN

☛ Dokończenie ze str. 1-ej

i teraz, tu i ówdzie słyszało się: "ach! Węgrzyn!", "Mój Boże — Osterwa!" Nie chcę być złośliwym, ale wydało mi się, że szemrali najbardziej ci, którzy nigdy ani Węgrzyna ani Osterwy w roli Kordiana nie widzieli. Grała w nich przekorna wyobraźnia. Co do mnie, byłem zadowolony, że widziałem właśnie takiego a nie innego młodziutkiego Kordiana. Gdyby nawet sam nie zapomniany Węgrzyn zmartwychwstał i znów olśnił czarem cudownego metalu swego bohaterskiego barytonu, nie ucieszyłby mnie tak, jak ucieszyła świadomość, że oto ta wielka i najtrudniejsza z trudnych ról przeszła do nowego, najmłodszego pokolenia aktorskiego.

Zresztą Tadeusz Łomnicki był bardzo dobry. Największe jego uchybienie: zbyt szybki rytm wiersza, obarcza całkowicie reżyserię, która tą drogą chciała zamarkować socrealistyczne nowatorstwo. Bóg im zapłać, że w tym nowatorstwie nie przeholowali.

To co najbardziej cieszyło w inscenizacyjnej stronie przedstawienia — to mnogość nowych, młodych, nieznanych dotychczas twarzy. Przy nich i ci starsi odmłodnieli i zdawało się, że są młodsi nawet niż 16 lat temu. Nie można było nie myśleć, że dobrze jest, mimo wszystko, że teatrów w Polsce jest coraz więcej i coraz większe jest zapotrzebowanie na młodzież aktorską. W przerwie ktoś zarzucił, że dykcja u wielu nie dopisuje, że polszczyzna gdzieniegdzie brzmiała dość podejrzanie. Istotnie — tak było, ale mnie to nie przeraża. Na scenie polskiej — obojętne co się gra — mówić źle nie można. Ani proza, ani wiersz na dłuższą metę tego nie zniosą. Język polski jest zbyt trudny i zbyt wymagający. Aktor, czy chce czy nie chce, wypracuje dykcję, bo inaczej zginie.

Nie chciałbym krzywdzić młodych, nieznanych mi aktorów wyróżniając znakomitą grę Kurnatowicza, Woszczerowicza, Białoszyńskiego, Brackiego czy Grabowskiego. To są wszystko aktorzy o ogromnym doświadczeniu, ze znakomitą szkołą. Grali tak jak ich wielka klasa obowiązuje. Większą radość sprawiały kwestie czy epizodziki tak powiedziane i zagrane przez nieznanych, że w przerwie rzucano się do programów, by zapamiętać nazwiska. Ci młodzi aktorzy musieli to czuć. Musieli zdawać sobie sprawę, że mają przed sobą najwierniejszą, najbardziej oddaną sobie widownię. Widząc, jakie "kwestie" zapierają dech w słuchaczach, a jakie wywołują oklaski uniesienia, nie mogli nie rozumieć, że oto spełniają wielkie zadanie swego cudownego posłannictwa: wiążą nas z Ojczyzną, bez której życie nasze nigdy nie będzie miało pełnej radości.

Teatr w kulturze polskiej i w historii narodu polskiego odegrał rolę nie co inną niż w dziejach innych narodów. Tworzył on wizję wolności, wizję Polski niepodległej nawet wtedy, gdy politycznie ta niepodległość wydawała się utopią. Przez sto kilkadziesiąt lat teatr polski był teatrem emigracyjnym, tworząc świat inny, odrębny od rzeczywistego. Klasyczny repertuar teatru polskiego, jak zresztą ogromna, najlepsza część literatury polskiej — to repertuar i literatura emigracyjne. Nie chodzi tylko o dzieła wielkich emigrantów: Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego czy Norwida. Emigrantami w sensie duchowym byli również Wyspiański, Sienkiewicz, Żeromski, Orzeszkowa czy nawet Kraszewski. Jeżeli nie uchodzili z kraju na obczyznę, to uciekali od rzeczywistości, uchodząc w przeszłość i na niej budując swe wizje przyszłości.

"Kordian" — jak to powiedziałem na wstępie — jest w tej wielkiej literaturze emigracyjnej utworem najbardziej emigracyjnym. Żaden inny — nie wyłączając "Dziadów", "Nieboskiej Komedii" czy "Nocy Listopadowej" — nie obnaża tak wszechstronnie tragedii męki rodzenia się czynu. Żaden z nich nie zawiera w sobie takiej racji, nie rysuje tak wyraźnie niemocy emigracji, rozbieżności w planach i akcji wyzwolenia samego kraju. Żaden z nich nie zawiera takiej pogardy do Zachodu i nienawiści do wroga, a zarazem potępienia dla szaleńszej romantyki, która z dzieciuchów czyniła mężów dojrzałych a starców przemieniała w zapalonych młodzieńców. Ale właśnie nikt inny tylko Kordian był, jest i pozostanie wiecznie bohaterem polskim, ideałem polskiej młodzieży wszystkich pokoleń. Każdy znajdzie w nim to, co znaleźć zechce, a wszyscy wyniosą jedno: **gorączkę wolności.** Z "Kordiana" rodziły się powstania, rodziły się rewolucje, zrodziły się legiony. Nikt nigdy nie wątpił, że Kordian został przy życiu, że znajdzie oddźwięk wśród nas, gdy zajdzie potrzeba spisków czy sprzysiężeń, że zawstydzi wszystkich pozytywistów, materialistów, realistów swym niedorzecznym, obłąkanym hamletyzmem. I nikt nigdy nie wątpił, że Kordian zwycięży.

Nie dochodźmy przyczyn i powodów, dla których reżym zaaprobował wystawienie "Kordiana" aż w dwóch czołowych teatrach. Zapiszmy to bez dyskusji na rachunek "odwilży". Nie dochodzimy przecież, dlaczego bolszewicy latami całymi musieli (czy raczej: byli zmuszeni) do wydawania i wystawiania Lwa Tołstoja, Leskowa, Czechowa, Puszkina, Lermontowa, chociaż w każdym z tych utworów "sto sztyletów" zwróconych jest przeciwko reżymowi. Tak czy inaczej — my, uchodźcy, wdzięczni jesteśmy "Teatrowi Narodowemu", że wystawił "Kordiana". Że pozwolił nam stwierdzić, iż to wszystko, co usiłuje nam reżym swą propagandą i przez swe agentury wmawiać o rozbieżności pomiędzy krajem a emigracją, że to wszystko są brednie i kłamstwa. Że to wszystko, co nam prawią t. zw. intelektualiści o "duchowych przemianach" w kraju, których już rzekomo nie jesteśmy w stanie zrozumieć — to zwyczajny fałsz ludzi, którzy nigdy swego kraju i narodu nie znali, którzy oglądali sprawy polskie z okien "Ipsu" czy "La Coupole", a dziś widzą je oczami takich samych jak oni emigrantów duchowych, różnych Kottów, Słonimskich, Żółkiewskich, Iwaszkiewiczów, Putramentów i Broniewskich. Cóż wiedział o Polsce przedwojennej bezpartyjny esteta Iwaszkiewicz, płomienny komunista Broniewski, świetny satyryk Słonimski czy "marksista" Kott! Iluż było pisarzy czy poetów podobnych Marii Dąbrowskiej, Ksaweremu Pruszyńskiemu czy mądremu Boyowi, którzy o życiu nie wiedzieli coś więcej niż przedyskutowali między sobą w "Simie"!

Teraz dopiero wszyscy mogą się przekonać, jak przeraźliwie dalekie od prawdy były imaginacyjne wynurzenia Miłosza czy soc-realistyczne grafomaństwo Brandysa. I tyleż sensu jest w tej "pierekliczce" (nawoływaniu się) tutejszych i tamtejszych "odwilżowców". Cóż to z Polską ma wspólnego? Żadnej wiosny z tej "odwilży", fabrykowanej przez notorycznych "odwilżowców", nie będzie i być nie może.

Jest faktem, że w Polsce w dwóch teatrach wystawiono "Kordiana". Jest faktem, że w Polsce zwycięża Słowacki, jak w Rosji zwycięża Dostojewski. Zwyciężają nie ze względu na "odwilż", lecz wbrew "odwilży".

Ryszard WRAGA.

Jak powstają kołchozy w okresie «odwilży»

Ostatnie doniesienia prasy warszawskiej podają, że w ciągu czterech pierwszych miesięcy bieżącego roku stworzono w Polsce 753 nowe kołchozy, które nazywa się spółdzielniami produkcyjnymi. W doniesieniach tych komuniści dość często podkreślają, że spółdzielnie te w obecnym okresie t. zw. "odwilży" powstają "samorzutnie", bez stosowania dawnych metod przymusu. Oczywiście, tego rodzaju doniesienia przeczą innym, które niedwuznacznie stwierdzają, że reżym kolektywizując wieś nie zaniechał dawnych metod, stosowanych w okresie ostatnich sześciu lat. Oto co pisze na ten temat organ reżymowych ludowców — "Zielony Sztandar":

"Znów we wsi Kalenia, pow. Puławy, woj. lubelskie (podobnie jak w innych — przyp. red.) zaroiło się od aktywistów, którzy — pisząc za byle co wysokie kary — agitują za wstępowaniem do spółdzielni... Znów, jak ... w 1950 r. "wytyczono" wieś Kaleń i ruszyła machina agitacyjna... Wieś boi się, ale nie milczy. Najbiedniejszy krzyczy, że woli przymierać głodem, niż iść do spółdzielni, gdzie rządzą szkodnicy, którzy by człowieka na śmierć sponiewierali".

Autor artykułu, Leon Pokora, przypomina, że w r. 1950 "chłopi kaleńscy zaczęli nocować w stertach... gdyż pod firmą spółdzielczości stosowano formy przymusu i bezprawia... Zrobiono wówczas na siłę sztywny twór z 7 członkami, ale oficjalnie mówiło się o 17 członkach. W rok po założeniu poszły prośby o rozwiązanie spółdzielni. Jednak nie załatwiono tej sprawy. Odfajkowano i wciągnięto w rząd rzeczy dokonanych. Spółdzielcy kaleńscy zrozumieli, że nad nimi "zapadł ukaz". Przestali wychodzić do pracy. Ale gdy posiedział Gąszczyk w Puławach, to le dwie zdążył dojść do Kalenia, już stanął za siewnikiem... Paprota wystąpił ze spółdzielni. Syna za to wyrzucono ze szkoły rolniczej. Paprocie, jak innym, którzy wystąpili ze spółdzielni, do tej pory gruntu nie zwrócono. "Żyją oni pod ciągłym terrorem...".

W czasie pomiaru gruntów — pisze autor artykułu — wycięto dla spółdzielni łan najróżniejszej i najżyźniejszej ziemi. Niech by tam! Ale i tej gorszej gleby chłopi dostali mniej. Sulenta nie doliczył się 30 arów, Jan Remiarz — 22 arów, Władysławowi Wiśniewskiemu brak 1 ha. Pisali oni, starali się — nic z tego nie wyszło. Tymczasem trzeba z tego obszaru wywiązywać się z obowiązkowych dostaw wobec państwa... Gdyby szanować przepisy prawa, spółdzielnia w Kaleniu straciłaby więcej niż połowę swych areałów, ale to jej tymczasem nie grozi. Sztuczny twór, a raczej potworek — istnieje...

"Aktywiści — jak stwierdza w końcu autor — starają się teraz ten 'twór' rozbudować, używając tych samych metod, które stosowali w 1950 roku".

WANDALIZM

Kilka miesięcy temu pisaliśmy na temat Biblioteki Narodowej w Warszawie, której dotąd reżym nie przydzielił żadnego budynku. Jak wiadomo, w Bibliotece Narodowej wiele pokoleń polskich zgromadziło najcenniejsze dzieła umysłowej kultury narodu. Przed wojną Biblioteka mieściła się w gmachu przy ul. Rakowieckiej, który szczęśliwym trafem ocalał z wojny wraz z księgozbiorami. Gmach ten jednak został zabrany przez reżym i przydzielony Szkole Planowania i Statystyki. Do dyspozycji Biblioteki Narodowej oddano tylko piwnice.

Otrzymany przez nas z **dużym opóźnieniem** warszawski "Express Wieczorny" nr 110-1956 r. pisze, że "losy gmachu Biblioteki Narodowej nadal nie są zdecydowane... Pół roku trwała na ten temat bardzo ożywiona kampania prasowa, radiowa, ba, nawet filmowa. A rezultat? **Dopiero za jakieś 10 lat** wystawi się gmach... A tymczasem sytuacja lokalowa, w jakiej znajduje się Biblioteka Narodowa, **jest katastrofalna.** Rękopisy oraz 1.500.000 bezcennych książek, dla których tylko częściowo znaleziono pomieszczenie, leży w piwnicach Warszawy i poza Warszawą. Wystarczy tylko spojrzeć — pisze "Express Wieczorny" — na blisko 60.000 książek, zalegających "świetlik" nad szatnią na Rakowieckiej — zakurzonych, pożółkłych, posuszonych. Albo na różne zbiory, umieszczone na Okólniku, w sali o surowych murach, z naturalną wentylacją w postaci szpar w dachu. Kto odgadnie w jakim stanie znajdują się zbiory i książki w stertach, **do których od lat nie zaglądano".**

W podobnym stanie znajdują się zbiory Biblioteki w kilku innych miejscach Warszawy, które dopiero po 10 latach ma się sprowadzić do nowo wybudowanego gmachu Biblioteki Narodowej. W okresie tego czasu — pisze "Express Wieczorny" — wiele bezcennych manuskryptów i książek ulegnie zupełnemu zniszczeniu.

CYNIZM REŻYMOWCÓW

Niemal równocześnie z toczącą się w prasie krajowej dyskusją na temat Armii Krajowej, zaczęto pisać o Batalionach Chłopskich (BCh). Była to, jak wiadomo, organizacja wojskowa Ruchu Ludowego podczas okupacji, licząca ponad 150.000 żołnierzy.

W dyskusji na temat Bch zabrał ostatnio głos również warszawski tygodnik "Nowa Kultura". W artykule zatytułowanym "AK i Bataliony Chłopskie" tygodnik ten pisze m. in.:

"Czas by przerwać zmowę milczenia o BCh. Dzięki niej tradycja polskiej wsi została zubożona. Wydarto najpiękniejszą kartę jej dziejów, chłopskie wojsko, masową organizację... Przez okres ostatniego dziesięciolecia obraz nie tylko AK, ale i Batalionów Chłopskich **został zamazany tak brudną farbą,** że robota rekontrukcyjna będzie wymagała dłuta... Znane metody UB złamały niejednego bechowca. Wielu dawnych Wiciarzy, czy członków Bch, na pytanie, czemu nie biorą udziału w organizacjach politycznych, odpowiada: — Człowieku, po co mam się pchać? Jak zacznę walczyć o prawdę, wygarnę co myślę, **to mnie wykończą".**

Inaczej patrzy na BCh organ reżymowych ludowców "Zielony Sztandar". W artykule wstępnym tego pisma, Józef Ozga-Michalski, sekretarz naczelny t. zw. Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (ZSL), stwierdza m. in.:

..."W łonie 150.000 BCh tkwił rdzeń zdrady... gdyż prawicowe kierownictwo BCh nawoływało do walki z Gwardią Ludową, do stania z bronią u nogi (jeżeli chodzi o walkę z okupantem), do nieruszania obszarników, do kumania się z reakcją".

Michalski zapewnia krypto-komunistów z ZSL, zaniepokojonych przebiegiem obecnej dyskusji, że "nie ma o tym mowy", aby głosy wypowiadające się za rehabilitacją AK i BCh "były traktowane poważnie". Uznanie słuszności ideologii polskich patriotycznych organizacji podziemnych byłoby bowiem równoznaczne z wyrokiem potępienia AL (Armii Ludowej) za "program", który wyznawała ta komunistyczna Armia Ludowa. Była to zresztą — jak wiadomo — nieliczna grupa podziemna, przejawiająca bardzo słabą działalność.

„SYRENĘ"
należy nie tylko czytać,
ale i prenumerować!

Proces reżymu komunistycznego

☛ Dokończenie ze str. 1-ej

masowymi mordami, egzekucjami bez sądu, pogwałceniem najprymitywniejszych wymogów etyki i sprawiedliwości. Zeznanie byłego rumuńskiego ministra spraw zagranicznych Gafenco zrobiło na całym audytorium i na trybunale wstrząsające wrażenie.

Świadkowie "oskarżenia" natomiast recytowali wyuczone na pamięć teksty, wpadając w sprzeczność z zeznaniami, złożonymi w śledztwie, prezentowali się zresztą z jak najbardziej antypatycznej strony.

Szwajcaria jest krajem zachodnim, krajem wolnym. Spowodowanie śmierci człowieka nie może w nim ujść bez karnie. Prokurator zażądał jednak kar stosunkowo łagodnych, uważając za udowodnione, że oskarżeni działali z pobudek ideowych i szlachetnych. Sędziowie, którzy przez cały czas procesu zachowywali skrupulatną obiektywność — wymierzyli kary jeszcze mniejsze, niż te, jakich się domagał oskarżyciel publiczny: kierownik zespołu, Boldeanu, został skazany na 4 lata więzienia, jego podkomendni: Codrescu na 3 i pół roku, Chirilla na 2 i pół roku, Ochiu na 1 rok i 4 miesiące.

Wyroku na reżym komunistyczny formalnie nie wydano. W praktyce — wszystkie sprawozdania z procesu, które popłynęły na falach eteru i po kablach telegraficznych na cały świat — stały się takim właśnie wyrokiem. Wyrokiem skazującym.

Dzień za dniem

ŚRODA, 20 CZERWCA

Wspólny komunikat, wydany na zakończenie wizyty Tito w Rosji, podkreśla całkowitą zgodność poglądów we wszystkich zagadnieniach polityki międzynarodowej.

Rozmowy Pineau-Dulles wykazują poważną różnicę poglądów na cele i zamiary Sowietów.

Wiadomość, że prezydent Eisenhower będzie musiał nieco przedłużyć pobyt w szpitalu -- niepokoi opinię amerykańską.

W Kairze odbywa się rewia samolotów odrzutowych, dostarczonych przez Rosję sowiecką.

CZWARTEK, 21 CZERWCA

Premier Mollet uzyskuje ponownie votum zaufania w Zgromadzeniu Narodowym.

Wiadomość, że delegaci sowieccy w Organizacji Narodów Zjednoczonych szantażowali uchodźców, nakłaniając ich do szpiegostwa, wywołuje powszechne oburzenie.

Sąd szwajcarski stosuje do uchodźców rumuńskich, którzy napadli na komunistyczne poselstwo, łagodny wymiar kary.

PIĄTEK, 22 CZERWCA

Sekretarz Stanu Dulles ostrzega, że Sowiety powrócą do polityki agresywnej wobec Zachodu, jak tylko będą w stanie to uczynić.

Oświadczenie Chruszczowa, że Rosja przeciwna jest zjednoczeniu Niemiec, wywołuje poruszenie w Niemczech zachodnich.

Na zakończenie wizyty Szepiłowa w Kairze wydany zostaje komunikat, stwierdzający, że Rosja i Egipt postanowiły rozszerzyć swe stosunki kulturalne i gospodarcze.

SOBOTA, 23 CZERWCA

Szereg zamachów terrorystycznych w Algerze.

W Quantico pod Waszyngtonem odbywa się konferencja specjalistów wojskowych, poświęcona opracowaniu planów strategicznych na daleką metę.

Szepiłow rozpoczyna objazd krajów arabskich środkowego Wschodu.

NIEDZIELA, 24 CZERWCA

Podczas rewii w Moskwie, odbywającej się w obecności przedstawicieli armii zachodnich, uwagę zwracają na siebie nowego typu myśliwce, przekraczające szybkość dźwięku. Gości zagranicznych nie zapoznano jednak z żadnym szczegółem technicznym.

Pułk. Nasser obrany jest prezydentem Egiptu większością 94 proc. głosów. Zatwierdzona równocześnie nowa konstytucja udziela mu praw niemal dyktatorskich.

Kanadyjski minister spraw zagranicznych Pearson stwierdza, że kampania repatriacyjna wywołana jest zaniepokojeniem komunistów wpływami, jakie uchodźcy zdobyli za granicą.

PONIEDZIAŁEK, 25 CZERWCA

Pietro Nenni, przywódca włoskiej grupy socjalistycznej, sprzymierzonej z komunistami, występuje z ostrym atakiem na ustrój sowiecki i na obecnych władców Kremla.

Tito odwiedza Rumunię, a Szepiłow — Syrię.

Rząd francuski wydaje zarządzenia, mające poskromić terroryzm w Algerze.

WTOREK, 26 CZERWCA

Rada Bezpieczeństwa odrzuca wniosek o wniesienie na porządek dzienny sprawy algerskiej. Rosja sowiecka głosuje za tym wnioskiem, przeciw Francji.

W Brazylii wykryto spisek komunistyczny na życie prezydenta Kubiczka.

Groch z kapustą — potrawa narodowa

Dokończenie ze str. 1-ej

Oczywista, determinizm, zadeklarowany przez Mackiewicza, nie ma nic wspólnego z marksizmem. W ostatecznym jednak rozrachunku nie jest takie ważne, co determinuje losy ludzkości: miska z kartoflami czy też, jak chce "szlachcic litewski", zjawiska kosmiczne. Gdy raz człowiek dojdzie do wniosku, że nie posiada prawdziwego wpływu na bieg historii, bo decyduje o tym jakaś siła tkwiąca poza nim, po cóż ma właściwie wysilać się? Został z góry zdeterminowany i nic na to nie pomoże. Ale trzeba być konsekwentnym i nie upierać się przy swoim rzekomym katolicyzmie.

Wymagać konsekwencji i logiki w tym wypadku byłoby równoznaczne z biciem głową o mur. Mackiewicz doszedł przecież w swoim czasie do wniosku, że Dostojewskij nie tylko ciążył ku katolicyzmowi, ale w ogóle jest najbardziej chrześcijańskim pisarzem w dziejach świata. Początkujący teolog wykazałby mu całą nonsensowność takiego twierdzenia, ale cóż obchodzi Mackiewicza teologia. Jego katolicyzm należy do typu, którego tęsknoty i niepokoje zaspakajają się całkowicie zjedzeniem kopy kołdunów na plebanii i partyjką preferansa z księdzem proboszczem. Chociaż w tym wypadku ogarniają mnie pewne wątpliwości. Być może "katolicyzm" Mackiewicza jest wyższej kategorii. Być może dorasta do gry w preferansa z prałatem czy nawet biskupem... No, i zamiast jednej kopy kołdunów — dwie!

Uzasadnienie powrotu do kraju pozostaje na tym samym poziomie. Argumenty zasadnicze są następujące: po pierwsze, wobec stanowiska mocarstw zachodnich, które nie myślą o wyzwoleniu Polski, pozostawanie na emigracji nie ma żadnego sensu, a nawet jest szkodliwe; po drugie, kierownictwo polityczne emigracji stoczyło się do roli obcej agentury, zatem człowiek uczciwy nie może mieć z nim do czynienia.

To pierwsze jest nonsensem, to drugie — nonsensem i kalumnią. Właśnie im mniej zanosi się na politykę wyzwoleńczą, tym większa i odpowiedzialniejsza staje się rola emigracji. Gdyby Dąbrowski, Kniaziewicz, Czartoryski, Mickiewicz, a w późniejszym czasie Piłsudski rozumowali w podobny sposób, nie byłoby na przestrzeni stu lat żadnej akcji niepodległościowej i żadnych czynów zbrojnych. Nie byłoby też polskiego narodu, a najwyżej "szlachcice litewscy"i "katolicy" w rodzaju Mackiewicza.

Dlaczego pobyt na emigracji wyrządza szkodę? Bo siedząc za granicą i gadając przez radio, "fałszujemy" obraz rzeczywistości, karmiąc naród złudzeniami. Znowu monumentalna bzdura. Oczywiście, gdyby — dajmy na to — radio madryckie założyło sobie różowe okulary i zapowiadało wyzwolenie z dnia na dzień, wyrządzałoby szkodę. Ale niech pan Mackiewicz udowodni, że tak właśnie się dzieje, skoro jest odwrotnie. Niech udowodni czarno na białym z tekstami w ręku. W swoim czasie zamkowy "Tygodnik" rzucił oszczerstwo przypisując audycji madrzyckiej nadawanie jakichś podburzających odezw czy proklamacji z natchnienia obcych wywiadów. Ogłosiłem w "Orle Białym" list, prosząc w nim Mackiewicza, by od tego oszczerstwa się odciął, lub przytoczył odpowiedni tekst takiej odezwy. Mackiewicz wolał jednak zamknąć się w wyniosłym milczeniu.

Obecnie powtarza to samo, tyle że w zastosowaniu do całej czynnej politycznie części emigracji. Odchodzi, bo nie chce mieć do czynienia z "agentami obcych wywiadów". Tak nie jest, **ale gdyby istotnie było?** Czemuż Mackiewicz nie skrzyknął ludzi, równie **uczciwych**, jak on, i nie prowadził dalej walki o uzdrowienie emigracji? Dlaczego zaofiarował swe usługi i współpracę **niewątpliwej agenturze** sowieckiej w postaci komunistów warszawskich? Oto rozumowanie godne znawcy kołdunów: Zachód nas zdradził i wydał w ręce bolszewickich morderców, wobec tego należy przejść na stronę tych morderców; przywódcy emigracyjni są agentami zachodnich mocarstw, wobec tego zostańmy narzędziem agentów sowieckich. Cóż tu dodać? Chyba tylko tyle, że słowo kołdun kojarzy się nam natychmiast z **kołtunem.**

Ale najprzykrzejsze w tym wszystkim, to fakt, że Mackiewicz tak długo był brany poważnie. Że go drukowano, czytano, zachwycano się, aż ukoronowano te cielęce zachwyty wyborczą nominacją na najbardziej popularnego pisarza. Bo rzeźki, z temperamentem, bo malowniczy, bo rozkoszny bobas, bo największe głupstwo potrafi podać z takim wdziękiem.

Gorzko się przyznać, ale widocznie tak jest: w skali intelektualnej groch z kapustą — to nasza ulubiona potrawa narodowa.

Józef ŁOBODOWSKI.

Listy do Redakcji

NA FUNDUSZ SPRAWY POLSKIEJ

Szanowny Panie Redaktorze,

Odpowiadając na apel Centralnego Związku Polaków we Francji, ogłoszony przed dwoma tygodniami w "Syrenie" ,wpłacam na Fundusz Obrony Sprawy Polskiej — 500 fr.

Łączę serdeczne pozdrowienia.

Tadeusz KRUPICZKA.

Paryż.

* * *

Szanowny Panie Redaktorze,

Pragnę podkreślić moje uznanie dla władz Centralnego Związku Polaków we Francji, które niestrudzenie stają na straży spraw polskich. Odezwa C. Z. P. wzywająca polskie społeczeństwo niepodległościowe do zwiększenia ofiarności na Skarb Narodowy — Fundusz Obrony Sprawy Polskiej trafia do serca i rozumu każdego Polaka. I każdy rozumie, a przynajmniej powinien rozumieć, że w tym właśnie okresie, a zwłaszcza wobec zapowiedzi przyjazdu Cyrankiewicza — Polonia francuska musi być szczególnie czujna.

Przekazując za pośrednictwem "Syreny" 500 fr. na Fundusz Obrony Sprawy Polskiej, przesyłam Panu Redaktorowi serdeczne pozdrowienia.

Stanisław DOMAŃSKI.

Paryż.

* * *

"GDZIE JEST LESZEK POGONOWSKI?"

Szanowny Panie Redaktorze,

Od pewnego czasu niecierpliwię się bardzo. Wciąż sobie zadaję pytanie: gdzie jest Leszek Pogonowski? Ten wielki "patriota", zasłużony "socjalista", gorliwy "ludowiec". Po smutnej pamięci "kongresie" PSL w Paryżu, w czasie którego nie pozwolono mi przemawiać, więcej, rzucono się na mnie, pobito i siłą usunięto z sali, Leszek Pogonowski parokrotnie zabrał głos w "Narodowcu", by z uznaniem podkreślić te "demokratyczne metody", których stałem się ofiarą, i by mnie, starego działacza ludowego. odsądzić od czci i wiary.

Ale od pewnego czasu Leszek Pogonowski umilkł: nie znajduję wcale jego artykułów w "Narodowcu". Co się stało? Dlaczego więcej nie pisze? Czekałem niecierpliwie na jego dalsze artykuły, myślałem, że jeśli przynajmniej raz jeszcze napisze, to mi nic innego nie pozostanie jak się ukorzyć i ze łzami w oczach prosić o przebaczenie, o amnestię.

Tymczasem cisza zupełna. Cisza bardzo niepokojąca. Dręczony złym przeczuciem zwróciłem się do "Narodowca" z prośbą o adres "kochanego Leszka Pogonowskiego". Niestety, nie otrzymałem odpowiedzi. Dlatego zwracam się do Pana Redaktora z zapytaniem, czy "Syrena" nie zna przypadkiem tego adresu.

W nadziei na rychłą odpowiedź, przesyłam Panu Redaktorowi wyrazy mego poważania.

Władysław KRAWCZYK.

Marles les Mines, 24. 6. 1956.

* * *

OD REDAKCJI. — "Obywatel" Leszek Pogonowski, który w pewnych kołach uchodził za "wielkiego patriotę", "zasłużonego socjalistę" i "gorliwego ludowca", przeszedł jawnie na stronę bolszewicką — znajduje się w kraju. Już zdążył się "pokajać" — "przyznaję się do błędu, jakim była moja ucieczka z kraju" — i na fali radia UB przemawia do emigracji. Redakcja "Syreny" posiada dowody, że ten "obywatel" w czasie swego pobytu na Zachodzie otrzymywał instrukcje od jednej z reżymowych "ambasad". Był zwyczajnym agentem komunistycznym.

Olimpijskie zawody jeździeckie

(Od własnego korespondenta)

Sztokholm, w czerwcu.

Idea olimpijska — wznowienie starożytnych igrzysk greckich — została zrealizowana w końcu ubiegłego wieku. Postanowiono urządzać zawody co 4 lata, coraz to w innym państwie.

W 1912 roku, na wniosek Szwedów, włączono po raz pierwszy do olimpiady zawody jeździeckie. Zbudowano w tym celu nieco przyciężki stadion w Sztokholmie, przypominający trochę średniowieczny zamek, na którym również w tym roku, z początkiem czerwca (od 10 do 17), zorganizowano olimpiadę jeździecką z udziałem przedstawicieli 29 narodów i 500 koni.

Zawody dzieliły się na trzy zasadnicze części — ujeżdżania konia, próby wytrzymałości i konkursu hippicznego, a więc skoków przez przeszkody (do 2,15 m. szerokości i 1,60 m. wysokości, do rozgrywki podnoszonych do 2,10 m.). Najwięcej nagród, tak zespołowo jak i indywidualnie zdobyli Niemcy, następnie Włosi i Anglicy. Ostatni konkurs skoków o Grand Prix Olimpique de Sauts d'Obstacles wygrał Winkler, otrzymując złoty medal; medale srebrny i bronzowy zdobyli Włosi, dwaj bracia d'Inzeo. Zespołowo natomiast trzecie miejsce zajęła Wielka Brytania. Szwedzi otrzymali dwa złote medale: za ujeżdżania — mjr. St. Cyr, za próbę wytrzymałości — wachmistrz Kastenman. Wytrzymałości trzeba było doprawdy dużo, by przebyć 35 kilometrów w lesistym tutejszym terenie, podmokłym i oślizgłym po wielkim deszczu i pokonać około 50 trudnych i wysokich przeszkód. Wiele poranionych ludzi i koni było rezultatem tych niesprzyjających warunków, a jednego ze szwedzkich rumaków trzeba było zastrzelić.

Polacy nie brali udziału w tych zawodach: podobno nie pozwolił na to brak odpowiedniego materiału końskiego. Zresztą kawaleria polska niemal nie istnieje. Tradycje naszych olimpijczyków, jak Komorowski, Królikiewicz, Rommel i wielu in., znanych ze swych zwycięstw, zostały przez reżym zaprzepaszczone. Węgrzy i Bułgarzy nie pokazali nic ciekawego. Natomiast rosyjscy jeźdźcy mają, według fachowców, możliwości na przyszłość. Francuzi mieli wyraźnego pecha: przez spóźnienie się porucznika Lefrant i jego dyskwalifikację utracili szansę wygrania próby wytrzymałości. Dostali natomiast dużo oklasków za nie należące już co prawda do właściwego programu śliczne popisy le Cadre Noir, ze szkoły kawalerii i broni pancernej w Saumur. Rumaki tej malowniczej grupy jeźdźców, występujących w czarnych mundurach ze stosowanymi kapeluszami, wykonywały na komendę 3 skoki — tak zw. courbette, croupade i capriol — będące w przeszłości własnymi ich środkami walki z nieprzyjacielskimi końmi w spotkaniach kawaleryjskich.

Zawody sztokholmskie pozwoliły dokonać przeglądu elity jeździeckiej świata i stwierdzić, że i w tym sporcie, zdawałoby się nieuchronnie skazanym na zagładę, jesteśmy świadkami stałego postępu.

Wiesław PATEK.

MIŁOŚĆ BOLSZEWICKA

Dokończenie ze str. 1-ej

jomością alfabetu. Jeden z nich, obstawiwszy się dziełami Darwina, Marksa i Lenina, tak pisał w tygodniku "Po Prostu" o uczuciu zazdrości: **"Uczucie to powstało w warunkach kształtowania się społeczeństwa klasowego i przejścia od małżeństwa grupowego do rodziny monogamicznej — pierwszej komórki własności prywatnej... Mężczyzna uważał kobietę za należącą doń własność i nie dozwalał posiadania jej przez kogokolwiek oprócz niego samego. Religia uświęciła tego rodzaju stosunek".**

Tego rodzaju zasady głoszono zamiast lekcji religii w szkołach. Burzono nie tylko ten zasadniczy fundament moralny, jakim jest religia, ale zrywano wszelkie więzy, jakie łączyły dojrzewającą młodzież z rodziną. "Strzeżcie się ojca, matki — mówiono — bo tam siedzi reakcja". — Wypowiedziano również wojnę wszelkim naturalnym porywom młodego serca, które znajdują wyraz w czułości, liryźmie, rycerskości i romantyźmie. W czasie lekcji poświęconych literaturze polskiej nie mówiono o wątku akcji miłosnej analizowanych powieści. Zabijano wszelką wrażliwość kiełkującego uczucia. W tych warunkach rodził się cynizm. Młody człowiek nie zaczynał seksualnego życia od pisania wierszy, ale od spraw bardziej konkretnych. Z melancholią pisał o tym Jacek Bocheński w "Nowej Kulturze": **"Nie były to złe czasy, gdy szesnastoletni chłopcy częściej pisali do dziewcząt wiersze, a rzadziej z nich zdejmowali pewne części garderoby w krzakach Ogrodu Saskiego".**

Bo w tej dziedzinie wychowanie komunistyczne przyniosło obfity, ale straszliwy plon. Jest to nie tylko katastrofa obyczajowa, jest to również klęska narodowa. Dorasta młodzież polska, która żyje pod względem seksualnym życiem pierwotnych plemion. Włosy stają na głowie, gdy się czyta poszczególne przykłady, bo zjawisko jest już tak powszechne, że o tym się mówi i pisze. W szkołach szerzy się prostytucja. Pisało o tym czasopismo "Po Prostu" w końcu ubiegłego roku: **"Jest publiczną tajemnicą — bardzo przesadnie zresztą rozdmuchiwaną — że w niejednej klasie mają miejsce stosunki seksualne (czy też różnego rodzaju wstępne zabiegi), uprawiane za pieniądze. W rachubę wchodzą przy tym sumy śmiesznie niskie, np. 5 zł. Symptomatyczne, że w niektórych kręgach płaci dziewczyna".**

Inny przykład tej nowej, tak zwanej socjalistycznej miłości, praktykowanej w Polsce Ludowej. Pisała o tym "Nowa Kultura" na początku obecnego roku: **"Ktoś z moich znajomych słyszał taką rozmowę: — Hanka, jest nas sześciu. Dasz radę? — Ano, będziemy próbować — odparła siedemnastoletnia Hanka."**

Niżej już zejść nie można. Samo zjawisko jest jednak logiczne. Powstało ono na miejscu zburzonych przez komunistów, a ustalonych od wieków, pojęć moralnych, religijnych, obyczajowych i cywilizacyjnych. — Hulaj dusza, piekła nie ma! Wszystko lipa! — Niech żyje nowa, komunistyczna miłość!

Nie jest ona wcale nowa. W taki sposób postępował pierwotny człowiek, biegający z maczugą. Tak żyje, choć tylko w pewnym sensie, jakiś dziki Papuas. Wydaje się jednak, że Papuas obraziłby się, gdyby się dowiedział, że stawia się go w tym wypadku na jednym poziomie z komunistą. Papuas bowiem ma niewątpliwie jakąś moralność, która płynie z instynktu.

Stanisław ZADROŻNY.

Właściwy człowiek na właściwym miejscu

Nie jest dziś czas po temu, by prowadzić polemiki z "Narodowcem". Gwałtowna kampania reżymowców za powrotem do kraju, panoszenie się agentów komunistycznych po koloniach polskich, zapowiedź różnych wizyt — nakazują skierowanie czujności i uwagi na wzrastające niebezpieczeństwo komunistyczne.

Toteż tylko krótko potraktuję niesmaczne sprawozdanie z walnego zjazdu Komisji Oświatowej, jakie ukazało się w "Narodowcu" z 20 czerwca.

Sprawozdawca "Narodowca" nie jest zadowolony, że prezesem Komisji został nadal p. Lech, "narzędzie pp. Kędzi i Roskosza". I przypomina przy tej okazji z nieukrywaną radością, że p. Lech już nie jest prezesem Kongresu.

W swoim czasie, w dwóch artykułach, zatytułowanych "W formach należnych ich wysokim urzędom" i ogłoszonych w "Syrenie", omówiłem zagadnienie Kongresu, troskę p. Lecha o doprowadzenie do jedności emigracji polskiej we Francji i zachowanie się niektórych czynników. Nie będę więc do tych spraw powracał.

Nie będę też brał w obronę p. Lecha. On tej obrony nie potrzebuje. Jego praca na polu oświatowym, jego głęboka znajomość naszych potrzeb i naszych trudności, jego prawość charakteru i bezstronność — zjednały mu powszechny szacunek. I to są właśnie czynniki, które zadecydowały o tym, że p. Lech nadal będzie kierował pracami tak ważnej placówki jak Komisja Oświatowa.

W chwili powstania Komisji Oświatowej ustalono, że funkcje jej prezesa będą kolejno sprawowali prezesi Kongresu Polonii Francuskiej i Centralnego Związku Polaków. Był to kompromis, na który się wszyscy zgodzili. Choć co innego trzeba było wówczas powiedzieć. Należało wówczas powiedzieć, że prezesem Komisji będzie zawsze człowiek, który się na to właśnie stanowisko nadaje. I dlatego dobrze się stało, że ostatni walny zjazd, zmieniając niektóre postanowienia statutu, i dając możność należenia do Komisji również takim związkom, które nie należą do żadnej z dwóch central społecznych — przekreślił milcząco dotychczasową zasadę "kolejnych" prezesur. Odtąd prezesem — wybieranym w sposób prawdziwie demokratyczny — będzie tylko taki człowiek, który rzeczywiście będzie uważany za nadającego się na to odpowiedzialne i trudne stanowisko.

Nie ja "mianowałem" p. Lecha; wybrany on został przez walne zgromadzenie. I jeśli ja właśnie postawiłem jego kandydaturę, to dlatego, że według mego przekonania jest to właściwy człowiek na właściwym miejscu.

Fr. KĘDZIA.

„Syrena" w każdym polskim domu!

ZAKONCZENIE ROKU SZKOLNEGO W LES AGEUX

Polskie Gimnazjum-Liceum w Les Ageux zamyka rok szkolny skromną uroczystością, na którą złożą się:

W sobotę 30-go czerwca wieczorem: zjazd b. wychowanków polskich szkół średnich we Francji; pokaz filmu z życia szkoły; ognisko i Apel Poległych w wojnie profesorów i uczniów.

W niedzielę 1 lipca: O godz. 10 nabożeństwo; o g. 11,30 wręczenie świadectw i nagród, następnie, po posiłku południowym, gry i zabawy oraz pokaz tańców akademickiego zespołu tanecznego z Paryża.

Sympatycy bardzo mile widziani.

Dojazd z Paryża (do stacji Pont Ste Maxence): pociągiem z Gare du Nord o godz. 6,56 i 9,55; autokarem z placu Stalingrad — Citroen o g. 7, Renault o g. 9.

Goście pragnący wziąć udział w uroczystościach sobotnich mogą liczyć na skromny nocleg.

«LA FEDERATION»

W dniach od 15 do 17 b. m. odbywał się w Reims 8-my kongres wielkiej francuskiej organizacji federalistycznej "La Fédération", której afiliowanym członkiem od dwóch lat jest Związek Polskich Federalistów we Francji (Z.P.F.).

W tegorocznym kongresie wzięła udział wyjątkowo liczna grupa polska w składzie 14 osób, reprezentująca Z. P. F. oraz jego autonomiczną sekcję młodzieżową. Udział Polaków w kongresach "La Fédération" wszedł już do tradycji. Przed dwoma laty nie mniej liczna ekipa zjechała się w Colmar, a w roku ubiegłym Z. P. F. było również reprezentowane na kongresie w Blois.

Kongres poświęcony był dwóm zagadnieniom: popularyzacji hasła przemiany Francji w republikę federalną oraz przedyskutowaniu aktualnego obecnie zagadnienia t. zw. "relance européenne".

Jeśli chodzi o pierwsze zagadnienie, to "La Fédération", jak to już nieraz miało miejsce, wystąpiła z nową oryginalną inicjatywą przebudowy ustroju "Unii Francuskiej" w nową formę — republiki federalnej, wzorowanej na istniejących modelach Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn. i Szwajcarii. Myślą przewodnią tej reformy ma być decentralizacja władzy i wyposażenie poszczególnych członków republiki, a zwłaszcza terytoriów zamorskich w większą niezależność, co ma położyć kres zbytniej biurokratyzacji i centralizmowi władzy w dotychczasowym układzie. Specjalna komisja kongresu zajmowała się tym zagadnieniem, a podstawowy refgerat na ten temat wygłosił André Railliet, docent uniwersytetu paryskiego.

Sprawa "relance européenne" ze szczególnym uwzględnieniem euratomu oraz unii celnej państw zachodnioeuropejskich, była omawiana zarówno na komisji, jak i na zorganizowanym w dniu 16 b. m. bankiecie w historycznym pałacu hrabiów Szampanii. W czasie bankietu przedstawiciele różnych zachodnio-europejskich ośrodków federalistycznych szeroko rozwijali temat wspólnoty europejskiej. Zabrał też na ten temat głos przedstawiciel Z. P. F. p. **Jerzy Jankowski,** który w swym przemówieniu znalazł sposobność do podkreślenia tego wszystkiego, co łączy wschodnią i zachodnią Europę i co jest warunkiem nieodzownym realizacji wielkiej idei Europy zjednoczonej. W przemówieniu p. Jankowskiego nie zabrakło odpowiednich akcentów wyjaśniających, jak w rzeczywistości przedstawia się sprawa szeroko reklamowanej przez komunistów "odwilży" w Polsce.

W wyborach do władz centralnych "La Fédération", które miały miejsce w dniu 17 b. m. ze strony polskiej wybrani zostali do Comité Directeur pp. **Jerzy Jankowski i Tadeusz Parczewski,** którzy już w czasie poprzedniej kadencji reprezentowali Z. P. F. w tym organiźmie.

FILM O KATYNIU

Dnia 8 czerwca odbyło się w sali Instytutu Hist. Gen. Sikorskiego w Londynie publiczne wyświetlenie angielskiej wersji filmu o Katyniu, p.t. "The Graves of Katyn". Prasowa premiera filmu, jak wiadomo, napotkała w dniu 23 kwietnia, czyli podczas pobytu Bułganina i Chruszczowa w Londynie, na trudności w postaci odmowy w ostatniej chwili sali, wynajętej w British Council. Zaimprowizowano wtedy wyświetlenie filmu w Instytucie Hist. Gen. Sikorskiego, dokąd autobusami przewieziono dziennikarzy.

Pierwszy publiczny pokaz filmu w dniu 8 czerwca zgromadził tłumnie publiczność angielską i polską. Po angielskiej wersji wyświetlono z kolei wersję polską. Wobec zainteresowania filmem, Stowarzyszenie b. Sowieckich Więźniów Politycznych zamierza niedługo urządzić ponownie jego pokaz.

„Dzień Polski" w Oosterhout

W ramach uroczystości festiwalowych miasteczka Oosterhout (odległego o 8 km. od Bredy) Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Katolickiego w Holandii przy współpracy miejscowego Koła P. T. K., zorganizował w Oosterhout, w niedzielę 10 czerwca, "Dzień Polski" oraz polską wystawę rękodzielniczą "My o nas".

W uroczystościach tych — świadczących o żywotności i energii nielicznej Polonii holenderskiej — nie tak dawno odbył się bowiem w Eindhoven wspaniały zlot Polonii — wzięli udział liczni rodacy z Bredy i okolic, delegacje z bardziej odległych zakątków Holandii, a nawet Polacy z Niemiec z prezesem Związku Polaków p. S. Szczepaniakiem na czele.

Rano odbyło się w kościele św. Jana Chrzciciela uroczyste nabożeństwo, odprawione przez ks. A. Mossora z Bredy, podczas którego kazanie w języku polskim i holenderskim wygłosił Holender O. dr Damascenus. Podczas nabożeństwa śpiewał polski chór mieszany "Polonia" z Duesseldorfu.

Po nabożeństwie, pochodem, ze sztandarami i orkiestrą na czele, udano się na teren uroczystości festiwalowych, do parku, gdzie pod pomnikiem wyzwolenia złożony został wieniec przez prezesa P. T. K. p. Urbańczyka i gdzie po krótkich przemówieniach burmistrza Oosterhout p. F. C. J. van Oers i prezesa Urbańczyka, odegrane zostały hymny narodowe.

Następnie odbyła się defilada, a w godzinach popołudniowych — pokazy polskich tańców ludowych w wykonaniu zespołów tanecznych "Polonia" z Bredy i "Krakusa" z Hagi oraz występy artystów i orkiestry radia holenderskiego.

B. S.

HUMOR

Dobry psycholog

Dama w mocno dojrzałym wieku ma być przesłuchana jako świadek. Po otrzymaniu odpowiedzi na przepisowe pytanie wstępne: imię i nazwisko, miejsce i data urodzenia, zawód itd., sędzia mówi:

— A teraz, kiedy pani podała już swój wiek, proszę złożyć przysięgę, że będzie pani mówiła tylko prawdę!

ODEZWA DO RODAKÓW

Polskie organizacje emigracyjne istnieją już we Francji od 35 lat. Nikt jednak w ciągu tak długiego okresu czasu nie pomyślał o tym, by poprzez te organizacje zabezpieczyć byt rodziny emigranta w wypadku jego śmierci. Próbowano zagadnienie to rozwiązać przy pomocy Kas Samopomocowych, Kas Pośmiertnych i t. p., ale, z braku poważniejszych rezerw pieniężnych, kasy te dość szybko likwidowano. Toteż jeszcze dziś jesteśmy świadkami, że po śmierci żywiciela jego najbliższa rodzina znajduje się w niedostatku a czasami nawet w nędzy. Dlatego obecny Zarząd Główny Centralnego Związku Polaków we Francji, po dokładnym zbadaniu różnych możliwości i po przeprowadzeniu długotrwałych rozmów z czynnikami kompetentnymi, doszedł do przekonania, że zabezpieczenie rodzin można załatwić jedynie przez indywidualne polisy ubezpieczeniowe.

W tym celu Zarząd Główny C. Z. P. zawarł z francuskim Towarzystwem Ubezpieczeń "Atlantyk" (C-ie Atlantique d'Assurances) korzystną umowę zbiorową, umożliwiającą nawet najgorzej uposażonemu emigrantowi zabezpieczenie bytu swoim najbliższym w wypadku jego zgonu.

Zawarta umowa przewiduje, że roczna stawka ubezpieczeniowa wyniesie tylko 1.850 frs od sumy 200.000 frs, przy nieprzekroczonym 40-tym roku życia, lub od sumy 100.000 frs, dla ubezpieczających się w wieku od 41-go do 68-go roku życia.

Każdy ubezpieczony otrzyma polisę ubezpieczeniową, wystawioną na jego nazwisko. Wyznaczona przez ubezpieczonego osoba, uprawniona do podjęcia sumy pieniężnej, będzie figurowała na polisie ubezpieczeniowej, zwanej po francusku "Certificat de Couverture". W wypadku śmierci ubezpieczonego, osoba ta — okazując polisę i akt zgonu ubezpieczonego — otrzyma bezpośrednio od Towarzystwa Ubezpieczeń Atlantyk, natychmiast i bez żadnych formalności, zagwarantowane w polisie pośmiertne.

Umowa, zawarta z Towarzystwem Ubezpieczeń Atlantyk posiadającym 100 milionów franków kapitału zakładowego i reasekurowanym w innych towarzystwach ubezpieczeniowych, daje całkowitą gwarancję ubezpieczonemu i jego spadkobiercom, na czym Zarządowi Głównemu C. Z. P. najwięcej zależało.

Rodacy! Koniec z wyciąganiem rąk o pomoc, koniec z jałmużną! Nie zwlekajcie i sami zabezpieczajcie byt swoich najbliższych za pośrednictwem Kół terenowych organizacji zjednoczonych w Centralnym Związku Polaków.

Za Zarząd Główny C. Z. P.:
Franciszek Kędzia, prezes.
Jan Roskosz, sekretarz generalny.
St. Ostojak, skarbnik.

POSZUKIWANIA

Polski Komitet Imigracyjny, 25 St. Marks Place, New York 3, N. Y., poszukuje:

J. Kolkowskiego, zamieszkałego w R. D. — 2, Mohawk, New York, U. S. A., oraz

Piotra Rokosza z rodziną, przebywającego od 1947 r. we Francji w okolicy Sante Marne.

Prasa polska proszona jest o przedruk.

ZJAZD KATOLICKI

W niedzielę 1-go lipca odbędzie się w Osny koło Pontoise doroczny polski zjazd katolicki, w którym, od 1945 r. począwszy, biorą stale udział kilkutysięczne rzesze rodaków. Program tegorocznego zjazdu przewiduje: o godz. 10,30 zbiórkę przed gimnazjum księży Pallotynów w Osny i uformowanie procesji ze sztandarami ; powitanie J. E. ks. biskupa **Renard** z Wersalu; o godz. 11-tej uroczystą sumę, którą odprawi ks. **Wacław Knapik,** z kazaniem ks. dziekana **Augustyna Gałęzewskiego;** przed sumą — poświęcenie wielkiego obrazu Miłosierdzia Bożego; o godz. 14 — występy artystyczne z udziałem orkiestry polskiej z Houdain; o g. 17 — procesję na kalwarię i poświęcenie przez J. E. ks. biskupa **Ruppa** XIII stacji Drogi Krzyżowej; o g. 18 — modlitwę na trzechsetlecie **obrony Jasnej Góry** i zakończenie zjazdu.

Organizator zjazdu, ks. misjonarz **Czesław Wędzioch,** serdecznie zaprasza na zjazd wszystkich Polaków i organizacje ze sztandarami. Pociągiem można przyjechać z Paryża z Gare Saint Lazare (najwygodniejszy pociąg — o godz. 8,54 z przesiadką w Conflans, przyjazd do Osny o 9,37) albo z Gare du Nord. Powrót pociągiem o 17, 08, 19,39, 21,56 albo 22,12.

Konares b. deportowanych

Jak podawaliśmy, w dniach 18—20 czerwca odbył się w Rotterdamie kongres Międzynarodowej Federacji b. Deportowanych i Uczestników Ruchu Oporu. Udział w nim wzięły delegacje Austrii, Belgii, Francji, Holandii, Italii, Niemiec i Saary, jak też — na równych prawach — reprezentanci uchodźców z Czechosłowacji, Hiszpanii i Polski. Delegacja polska składała się z reprezentantów emigracji z Francji, W. Brytanii i Niemiec zachodnich.

Delegaci polscy bardzo energicznie zaprotestowali przeciw dyskryminacji, jaka występuje w nowej niemieckiej ustawie o odszkodowaniach za deportację; ustawa weszła w życie z dniem 1 kwietnia br. Odmawia ona prawa do odszkodowań pewnym kategoriom więźniów, m. in. uczestnikom ruchu oporu.

Polacy bronili tezy, że za równe cierpienia należą się równe zadośćuczynienia. Plenum przyjęło rezolucję, żądającą od władz niemieckich odpowiedniej interpretacji ustawy, zastrzegło ono sobie prawo poruszenia opinii światowej w wypadku nie uzyskania satysfakcji.

Kongres stwierdził, że w Rosji sowieckiej, czerwonych Chinach oraz w Polsce i innych krajach satelickich nadal istnieją, wbrew zapewnieniom Chruszczowa, obozy koncentracyjne, co sprzeczne jest z Kartą Praw Człowieka, i wyraził nadzieję, że nacisk wolnego świata doprowadzi do likwidacji tego hańbiącego ludzkość systemu.

Powzięto również uchwałę protestującą przeciw odradzaniu się nazizmu, co szczególnie jaskrawie występuje w Saarze.

W wyniku przeprowadzonych wyborów prezesem Federacji został Włoch Piazenti, sekretarzem generalnym Francuz Degois, a jednym z wiceprezesów **prof. Zygmunt Zaleski.**

Rocznica bitwy o Normandię

Obchód 12-tej rocznicy bitwy o Normandię odbędzie się w niedzielę 12-go sierpnia na polskim cmentarzu wojskowym w Langannerie (Calvados). Udział weźmą wysokie osobistości polskie i francuskie.

Cmentarz 1. Dyw. Panc.

Na utrzymanie cmentarza 1-ej Dywizji Pancernej w Langannerie (Calvados) ofiary złożyli:

SPK Commentry 1000; Bezimiennie (Commentry) 1000; Rusiecki (USA) 1850; Romanek (Bray la Campagne) 1000; Gajewski (Potigny) 500; Stow. Inż. i Techn. Pol. (Szwajcaria) 1567; Felba (Paryż) 500; Kastelik (Marles les Mines) 300; Wilk (Zw. Rez. i b. Wojsk. Troyes) 1000; Jan Ciuba (oraz następni — wszyscy z Hagondange) 200; Br. Roszak 200; L. Błaszkowski 200; M. Markiewicz 100; W. Dobosz 100; J. Rusak 200; B. Panek 100; W. Hul 200; J. Krauze 100; A. Sochan 200; K. Błaszkowski 200; Cuiba 100; J. Dekowski 300; J. Rydzik 200; M. Roszak 200.

Dalsze ofiary prosimy kierować: Ass. d'Entr'aide des Anciens Combattants Polonais en France, Potigny (Calvados). C. C. P. Rouen 620.30.

Ze Związku Artystów

Związek Artystów Polskich we Francji (Union des Artistes Polonais en France), grupujący około 80-ciu malarzy, rzeźbiarzy i grafików, odbył swe Walne Zebranie. Nowe władze wybrane zostały w składzie: Prezes **Ernest Kosmoski,** wiceprezes **M. Lurczyński,** skarbnik **Fr. Prochaska,** sekretarz **Fl. Rachelski,** członek **Fr. Black,** zastępca **St. Ordyński.** Komisja rew. **K. Węglewski, M. Wojtkiewicz i M. Janikowski.**

Tytuły prezesów honorowych Związku nadano pp. **Konstantemu Brandlowi i Franciszkowi Blackowi** za wieloletnią i niestrudzoną pracę dla polskiej sztuki.

Siedziba Związku mieści się 69, Avenue de Saxe, Paryż VII.

AUBY. — Półroczne zebranie Koła Zw. Rez. i b. Wojsk. odbędzie się w niedzielę 1-go lipca o godz. 16-ej w lokalu p. Augustyniaka. Wobec ważności spraw zarząd prosi członków o liczne przybycie.

CHAMPAGNAC-LES-MINES. — Tutejsza kolonia polska organizuje od czasu do czasu, przy czynnym udziale Sio stry Wincentej, uroczystości polskie, jak Gwiazdkę czy obchód 3 Maja. W dniu 10 czerwca odwiedził nas zespół polski z St-Eloy, którego występ — zwłaszcza odtańczenie krakowiaka — wywołał burzę oklasków. Nadmienić warto, że rodacy w St-Eloy, nie mając u siebie żadnej siły nauczycielskiej, osiągnęli tak piękne wyniki dzięki wysiłkom żony pewnego emerytowanego górnika. Przyjazd zespołu do Champagnac-les-Mines zasługuje na uznanie, jako przykład współpracy na polu obrony polskości.

Antoni Pietruszewski.

Zbiórka na Oświatę

P. Alojzy Ambroży komunikuje nam listę pierwszych ofiar na oświatę polską we Francji:

Anonimowo — 5000 fr.; Jan i Katarzyna Kołodziej z Hayange — 1000 fr.; ks. dziekan Miedziński — 21.104 fr., zebranych na uroczystości 3-majowej w Metzu; Julia Ciężka z Lens — 1000 fr.; NN z Paryża — 100 fr.; p. Fotyńska z Paryża — 500 fr.; NN z Paryża — 1000 fr.; Jakub Partyas z Thivencelles — 100 fr.; ks. Sobieski od Bractwa Róż. Żyw. w Troyes — 6.200 fr.; p. Kleniewski z Lyonu — 500 fr.; ks. dziekan Gałęzewski — zebrane przed kościołem w Paryżu — 31.170 fr.; Stefania Gałowska, zebrane w Cognacles-Mines — 15.252 fr.; nauczycielka Wanda Nawojska z Hagondange — 1000 fr.; zarząd oddziału SPK w Paryżu — z akademii 3-majowej, mimo deficytu — 10.000 fr.; G. Tysowski z Paryża — 200 fr.; Koło SPK Paryż — 500 fr.; St. Domański z Paryża — 500 fr.; "Syrena" — 2500 fr.

Razem — 97.326 fr.

Ofiary wpłacać należy na Compte Cheques Lille C/C 1984 30.

Koło Z. P. F. w Lille

W dniu 9 czerwca br. w Domu Komb. w Lille odbyło się Walne Zebranie Koła Lille Związku Polskich Federalistów.

Zebraniu przewodniczył inż. **Eugeniusz Tuszewski.**

W dyskusji nad sprawozdaniem ustępującego Zarządu Walne Zebranie stwierdziło, że mimo ogólnego kryzysu Ruchu Europejskiego Zarząd Koła wywiązał się jak mógł najlepiej ze swego zadania.

W programie działalności Koła pozostają nadal:

1. Krzewienie polskiej myśli federalnej wśród swoich i obcych;
2. Kontakt z innymi organizacjami Ruchu Europejskiego;
3. Współpraca z wszystkimi polskimi organizacjami niepodległościowymi w walce z wrogą propagandą komunistyczną.

Prezesem Koła został wybrany (ponownie) przez aklamację kol. **Stanisław Srocki** (83, rue Caumartin w Lille). a członkami Zarządu kol. kol. **Kowalewski, Matuszewicz, Pełka, Rokicki** i **Tuszewski.** Kom. Rew. utworzyli: kol. kol. **Skowroński i Zubek.**

Zamówienia na odczyty jak i wszelką pocztę należy kierować na adres prezesa lub do siedziby koła — 107, rue Royale, Lille.

Przeszło tysiąc egzemplarzy sprzedanych w ciągu dwóch tygodni!

ZOFIA ROMANOWICZ
BAŚKA i BARBARA

Cena książki fr. 500,— lub dolarów 1,50 lub sh. 10/-
Zamówienia prosimy kierować do:
„LIBELLA"
Składnica Książek Polskich
12, rue St-Louis en l'Ile — PARIS (4e) — France.
Książka jest również do nabycia we wszystkich polskich księgarniach oraz u przedstawicieli pism.

POMOC DO POLSKI
Lekarstwa — Materiały — Żywność
wysyła
HASKOBA
2, Hogarth Rd., London S.W.5. England
Katalog 100 popularnych paczek wysyła na żądanie Administracja "Syreny", 20, rue Legendre, Paris 17, jak również przyjmuje zamówienia.

NAJLEPIEJ JEST WYSYŁAĆ LEKI BEZPOŚREDNIO Z APTEKI
Jeżeli chcesz wysyłać leki do Kraju — pisz wprost do
Apteki Grabowskiego w Londynie.
Wysyłamy wszelkie leki do Polski, Rosji i innych krajów na całym świecie.
Zlecenie zostanie wykonane w dniu otrzymania zamówienia.
Cenniki 64 strony przesyłamy na żądanie.
JEŚLI LEKI — TO — Z APTEKI
ADRES: **M. B. GRABOWSKI**
175, Draycott Avenue, **London, S.W.3.**
ENGLAND.

JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU
kierowana przez byłych kombatantów
„REX"
16, rue des Boucheries, St-Denis (Seine). Tel.: PLA 05-54
ROK ZAŁOŻENIA 1929
Poleca **wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.**
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.
Żądajcie wyrobów firmy „REX" w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody:
4, rue de Fourcy, Paris 4e. — Métro: Saint-Paul.

GARAŻ SAMOCHODOWY — 120 miejsc
Kierownik A. POSMOWSKI.
23, RUE SOLFERINO, 23 — BOULOGNE-sur-SEINE.
Telefon: MOLitor 12-18. Metro: Marcel-Sembat
Kupno — Sprzedaż, — Zamiana samochodów
wszelkich typów.
NA ŻĄDANIE ULGI W SPŁACIE.
Używane wozy na chodzie już od 40.000 franków.

KANCELARIA PRAWNA pod kierownictwem DOKTORA PRAW **S. OLŚNICKI**
TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH
106, RUE JOUFFROY — PARIS 17e
Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGram 88-91.
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.
Pełnomocnictwa.

PRZYBYWAJĄCY DO PARYŻA! Przy pobycie lub przy przejeździe przez Paryż, odwiedź
OGNISKO DOMU KOMBATANTA W PARYŻU
20, rue Legendre, Paris 17. Métro Villiers. Tel. Wag 00-45.
RESTAURACJA — KAWIARNIA — CZYTELNIA
DOSKONAŁA POLSKA KUCHNIA
Ceny umiarkowane. — Miła atmosfera
Każdej niedzieli **dancing** od godz. 20 do 24.
Znajdziesz porady i wskazówki odnośnie pobytu we Francji.

BARDZO WAŻNE BARDZO WAŻNE
WYSYŁKA PACZEK Z ANGLII DO POLSKI
Jedyny Dom Wysyłkowy oficjalnie uznany przez Państwowy Urząd Wymiany: Société de Transactions Internationales.
1, RUE AMBROISE-THOMAS, — PARIS (9e).
Téléphone: TAItbout 76-34. Métro: Montmartre lub Poissonière.
Towary angielskie najprzedniejszej jakości po cenach eksportowych, jako to: materiały tekstylne, konfekcja, lekarstwa, artykuły żywnościowe, perfumeria, zegarki, maszyny do szycia Singera i t. d., i t. d.
Przesyłki są asekurowane. Pełna gwarancja dostawy małych paczek do adresata do 14 dni.

D. DOWOJNA-BIENAIMÉ
TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY
przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu.
23, Quai de la Tournelle, 23 PARIS 5e.
Telefon: ODEon 41-17
Métro: St-Michel, Pont-Marie, Maubert-Mutualité. — Autobusy: 24, 63, 67, 86.

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU
Abs. Prawa Uniw. Poznańskiego, doświadczonego emigr. od 1924 we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Juré
34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9e
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TŁUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji.
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. **Piszcie z zaufaniem.** Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17e)
Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30
OGŁOSZENIA: 1 cm 1-łamowy 200 fr. W tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej. **DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy:** 150 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. **Zaofiarowanie pracy:** 250 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Kupno-sprzedaż:** 350 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Matrymonialne:** 400 fr. za 4 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. ♦ Rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. ● **PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna:** Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. **Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse:** Stefan Horodyski, ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). **Belgia i Luksemburg:** Mme Janina Korab-Brzozowska Csaky, 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles, c. c. p. 7315.20. **Wielka Brytania:** Zarząd Gł. SPK (dla „Syreny"), 18-20 Queen's Gate terrace, London S.W.7., gotówką lud Postal Order. **Szwajcaria:** Mr. Janusz Rakowski, 108, Seefeldstrasse, Zurych **Stany Zjedn. Ameryki Półn.:** Gryf Publications, 615, Henry Str. Utica, N. Y. ● **WARUNKI PRENUMERATY: We Francji:** kwartalnie 350 fr., półrocznie 650 fr., rocznie 1.200 fr. **W Belgii:** kwartalnie 50 fr.b., półrocznie 95 fr.b., rocznie 180 fr.b. **W Wielkiej Brytanii:** kwartalnie 8 sh., półrocznie 15 sh., rocznie 1 £ 8 sh., numer pojedynczy: 4 str. - 6 d., 6 str. - 9 d., 8 stron - 1 sh. **W Szwajcarii:** kwartalnie 4 fr.szw., półrocznie 7,50 fr.szw., rocznie 14,50 fr.szw. **W Niemczech:** kwartalnie 5 DM., półrocznie 10 DM., rocznie 20 DM. **W innych krajach:** kwartalnie 400 fr., półroznie 750 fr., rocznie 1.400 fr.

Imp. (Druk) S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant, Paris 20e — Dir.-Gérant: Ign. M. Serafiński